DWOCH STRZELCOW Y MLECZARKA

OPERA

W IEDNYM AKCIE

Z FRANCUZKIEGO,

NA TEATRZE WARSZAWSKIM

PRZEZ

AKTOROW J. K. MCI.

REPREZENTOWANA.



W WARSZAWIE

w Drukarni P. DUFOUR, Drukarza J. K. MCI y Rzeczypospolitey, iedynie uprzywileiowanego na Muzykę

M. DCC. LXXXI.

OSOBY.

ANUSIA, Mleczarka.

JAN, } Strzelcy.
JOZEF, }

Scena w lesie.

DWOCH STRZELCOW Y MLECZARKA

OPERA.

SCENA I.

JAN *ſam.*

DO nitkim cały zmoczony
Noc na ziemi ſpoczywałem,
Deſzcz grad y wiatr wytrzymałem,
Cały ieſtem przeziębiony.
Ciało na mnie iak łod ścięte,
Ah! co za życie przeklęte.

JOZEF.

Nienabita, ale twoia nabita; strzelay.

JAN (przykłada się.)

Otoż y strzelam. (*Jozef nabiia.*)

JOZEF.

Daleyże.

JAN.

Strzelay ty sam.

JOZEF.

Trzymayże mocno rękę.

JAN.

Jak na nieszczęście, tak mi palce pokościały.

JOZEF.

Strzelayże.

JAN.

Panewka mi zamiękła.

JOZEF.

Nasyp innego prochu.

JAN.

A ty, co tak wiele gadasz, nic nierobisz.

JOZEF, (*nabiwszy.*)

Zaraz, zaraz, umykay, niech ia strzelę (*tu Niedźwiedz odchodzi*)

JAN.

Oy, pieknie się ty popiszesz.

JOZEF.

A gdzież iest u diabła?

JAN.

Cicho no, cicho no.

JOZEF.

Cicho ty sam, mam go na celu, iuż daleko iest, nie doniosę, na poczciwość.

JAN.

Otoż pięknieśmy się popisali, na drugi raz lepiey będzie.

DUO.

JAN, JOZEF.

JOZEF. I cóż Janie, }
JAN. I cóż Jozef, } Ani słowa.

JOZ: Nie, lecz złość się w sercu chowa
Niedźwiedź zginął?

JAN. Nie, iuż minął,
Co za szkoda.

JOZ: Milcz ty paliwoda,

JAN. Niedźwiedź zabity?
Właśnieśmy go dobrze mieli.
Już go nigdy nieznaydziemy,

JOZ: Prawda, że był wyśmienity,
Gdzie poszedł teraz niewiemy.

Razem. Pono wszystko diabli wzięli.

JOZEF.

Jak to? ty tracisz serce?

JAN.

Oy nie, owszem mię to zaprawia:
Poydę ia za nim, nieturbuy się. (*Wychodzi z strony przeciwney Niedźwiedziowi.*)

JOZEF.

Ale on nie tamtędy poſzedł, owſzem w tę ſtronę.

JAN.

Ale ia poydę czatować na niego przy legowiſku.

JOZEF.

Alboś go wyśpiegował.

JAN.

Nieinaczey. Widziałem go wczoray ale zdaleka, iak w nie wchodził.

JOZEF.

Jdźże, a ia tu zoſtanę, w przypadku gdyby miał nazad powracać.

JAN.

Będę go ſię ſtarał nawrocić, pokąd drogi dobre, do ciebie.

JOZEF.

A ia ſtanę na pogotowiu na pierwſze gwiznienie.

JAN.

Bardzo dobrze. (*Odchodzi y powraca*) Słuchay Jozefie! ieżeli zobaczyſz Niedźwiedzia, zabawiay go tu aż do mego powrótu; chcę mieć chwałę zabić go.

JOZEF.

Dobrze, dobrze, iezeli chceſz, nawet to ci go przyślę. (*Jan wychodzi.*)



SCE-

SCENA III.

JOZEF *ſam.*

TAk, tak; idź goń, będzie on tam ciebie czekał. Jakże niezręczne chłopiſko z tego Jana. Gdyby nie on, Niedźwiedź iużby był naſz..Coż ia tu mam robić na tey drodze... Darmo ſię kataru nabawię.: Może iednak Niedźwiedź będzie powracał.:: Nieinaczey... Tym czaſem pokurżmy ſobie fayki. To mnie rozgrzeie y wzrok mi przeczyści. (*Stawia przy drzew ie fuzyą, bierze krzeſiwo y zapala faykę.*)

ARYA.

Stal gdy ſię o kamien bije
Natychmiaſt ogień wydaie,
Ten chupkę całą okryie.
Podobnie i miłość czyni;

Kiedy zapalać się zdaie
Ku chłopcu ſerce dziewczyny;
Niechay iak chce, niech się broni,
Niech będzie twarde iak ſkała,
Jak pierwſza uderzy ſtrzała
Wnet się do poddania ſkłoni.
Kiedy krzemień ogień dawa,
To dla miłości zabawa.

Kiedy ſobie wſpomnę o Janie, niemogę się wſtrzymać od śmiechu (*Zatrzymuie ſię do kurzenia a za każdym przeſtaniem kaſzle.*) Drżał iak liſtek. Ale to prawda, że Niedźwiedź ieſt to piękna beſtya; wart dzieſięć dukatow iak nic, a my go za pięć przedali.. Ale nic to, na drugim nadgrodziemy ſobie... Co ia widzę? iakaś kobieta przychodzi z tey ſtrony. Tymby lepiey, żeby można za iednym ſtrzeleniem dwa ptaki ubić.

SCENA IV.

JOZEF, ANUSIA.

ANUSIA (wchodzi maiąc dzbanek z mlekiem na głowie.)

ARYA.

ANUSIA.

Otoż macie mleczarkę grzeczną,
Kto chce od niey kupić mleka.
Dnia pewnego ſtaſio młody,
Nad niżiną ponadrzeczną,
Znoſił mi kwiatki zdaleka,
A potym podług przygody,
Mięſzalim rożą z gwoździki
Otoż macie mleczarkę grzeczną,
Kto chce od niey kupić mleka.
Mięſzalim rożą z gwoździki,
I robili bukieciki,

Porwał go gdy był gotowy
Mówiąc do mnie temi słowy:
Chcesz byś go zatchnięty miała.
Otoż macie mleczarkę grzeczną,
Kto chce od niey kupić mleka.
Chcesz byś go zatchnięty miała
Co ia żądam uczyńże mnie,
Trzeba byś mi buzi dała;
Złościłam się nadaremnie
Niechcącym na targ przystała,
Otoż macie mleczarkę grzeczną
Kto chce od niey kupić mleka.

Podczas Aryi Jozef wita Anusię, która mu odpowiada miną wzgardliwą.

J O Z E F.

Nayniższy sługa Anusiu.

A N U S I A.

Ah! dobry dzień Mospanie Jozefie.
Czegoż chcesz odemnie.

JOZEF.

Czy ſobie nieodpoczniesz momencik.

ANUSIA.

Nie.

JOZEF.

Momencik, momencik, bardzoś ſkwapliwa. Gdzieſz idzieſz tak rano.

ANUSIA.

Gdzie idę? Na targ z mlekiem.

JOZEF.

Przedać mleko. (*na ſtronie*) Ładna beſtyika. (*głośno.*) Czy niepozwoliłabyś ſkoſztować go.

ANUSIA.

Właśnie też to dla ciebie ten ſpecyał.

JOZEF.

Ale bo.... wybacz Anuſiu. Powiadam ci, że tak naſycaiącą ieſteś, iż ſię aż pić chce po tobie.

ANUSIA.

Doprawdy? niewiedziałam.

JOZEF.

Nie inaczey ieſteś bielſza od mleka ſwego, ale nie ieſteś za to tak łagodna (*na ſtronie.*) Jakże ona śmieſzna, drożży ſię niewiedzieć czego. (*głośno.*) Żebyśmy Niedźwiedzia tego, na ktorego czatuiemy, złapali, przecieżbyśmy go chociaż kiedyś ugłaſkali.

ANUSIA.

Czatuieſz na Niedźwiedzia Jozefie? widać to z miny twoiey.

JOZEF.

Nie inaczey; zabiiemy go zapewne. Spotkanie tak ładney twarzyczki upewnia mię o tym.

A R Y A.

J O Z E F.

Jeźli znaydzieſz, ſtrzelec pewny
Mówił, że rzecz doświadczona,
W drodzę babę lub Patrona,
Wiatr to iuż nie ieſt powiewny,
Nieſzczęśliwa to ięſt wrona.
Lecz ieźli ładna dziewczyna
Przed oczy ſię tobie ſtawi
Szczęścia cię pewno nabawi;
Z tąd twa roſkoſz ſię zaczyna.
Już to widzę, iuż ſkutkuie
To ſtrzelca przepowiadanie;
W twych oczach ſzczęście znayduię,
W moich ukontentowanie.

A N U S I A.

Widzę, iż mi coś grzecznego powiedziałeś, chciałabym ci podobnie odpowiedzieć, ale na nieſzczęście komplementow robić nieumiem.

JOZEF.

Nie komplementow ia chcę od ciebie, ale czego inſzego.

ANUSIA.

A czegoż chceſz?

JOZEF.

Możeſz ſię domyśleć.

ANUSIA.

Nie domyślam ſię niczego.

JOZEF.

Oto żebyś mnie kochała:

ANUSIA.

Zebym kochała ciebie?

JOZEF.

Tak ieſt, mnie.

ANUSIA.

Nayniżſza ſługa Moſpanie Jozefie; dziękuię mu za to, ieſzcze mi ſię kochać niechce.

JOZEF.

Niedroż się tak bardzo, nie bądź tak hardą, ieszcześ mi się dobrze nieprzypatrzyła. Ale spoyrzyi, a poznasz żwawca, ktory nie iednę iuż zwyciężył.

DUO.

JOZEF, ANUSIA.

JOZEF.

Gdy na ustroniu widzę dziewczyneczkę ładną;
Staię się iak na kurcze, na nią liszką zdradną;
Bez boiaźni i litości
Ręką tę zdobycz drapię,
Używam gwałtowności
Skrzydło lub nóżkę złapię.

ANUS: Rownie iak przepiorka owa;
Co się udaie ranioną
Od śmierci dzieci uchowa,
Kiedy precz uleci stroną,
Obchodzę się z galantami;
Słucham ich z cierpliwością;

Kiedy mnie chcą złowić słowkami,
Uciekam z skwapliwością.
JOZ: Liszka iest zdradliwa,
ANU: Przepiorka lotliwa;
JOZ: Przepiorka schwyta się,
ANU: Liszka oszuka się.
JOZ: Przydusi ią choć u dzieci.
ANU: Zwodząc go pewno uleci.

ANUSIA.

Moy kochany, zdaie mi się, że tylko o sobie wiatry puszczasz, bo to są wszystko bayki, co mowisz.

JOZEF.

Wspomnisz moie słowo, iż, iak cię raz złapię w moie sidła...

ANUSIA.

Nie tak bardzo sobie stroy appetit.

JOZEF.

Rzetelnie mowiąc; mocnoby mnie to gniewało gdybym miał tak piękną po-

ſtradać zdobycz, ale przeſtańmy żartować. Ty właśnie dla mnie ieſteś ſtworżoną y gdybyś chciała...

ANUSIA.

No i coż?

JOZEF.

No y coż ...byłabyś moią żoną.

ANUSIA.

Ha, ha, ha, żoną iednego drapichruſty.

JOZEF.

Drapichruſty?

ANUSIA.

No! czy tam Strzèlca. Pięknegożbym męża miała.

JOZEF.

Jakto, a czegoż mi brak?

ANUSIA. (*przypatruiąc ſię ubiorowi.*)

Wſzyſtkiego zdaie mi ſię.

JOZEF.

To ſą ſuknie moie polowe.

ANUSIA.

Y, ty codzień w nich chodziſz.

JOZEF.

A potym ty ieſzcze niewieſz o iedney rzeczy.

ANUSIA.

O czymże?

JOZEF.

Oto, że ia będę miał pieniądze.

ANUSIA.

A to iak?

JOZEF.

Skòra Niedźwiedzia, ktorego mamy zâbić, ieſt przedana, a iak ią oddamy, po czterdzieści i pięć złotych z Janem doſtaniem obydwa.

ANUSIA.

Wielkie rzeczy! czterdzieści pięć złotych.

JOZEF.

A co ty też maſz, co ſię tak drożyſz?

ANUSIA.

Otoż pięknie co ia mam. (*pokazuiąc na dzbanek.*) A toż co?

JOZEF.

Co? oto dzbanek.

ANUSIA.

Dobrze to ieſt; ale co tam w nim ieſt.

JOZEF.

No y coż? mleko. Wiem, że go tam niemaſz y za pięć złotych.

ANUSIA.

Nie, ale ſpodziewam ſię, że mi drugie tyle przynieſie. Niedałabym go za wſzy-

ſtkie na świecie ſkòry Niedźwiedzie, nawet y za twoią. Słuchayże.

A R Y A.

A N U S I A.

Oto ſą zamyſły moie,
Jak poſprzedam mleko ſwoie.
Za te pieniądze kupię kurę i naſadzę.
Z tey kurczęta wychowam, na targ wyprowadzę,
Wſzyſtko to teraz w oczach moich ſtaie,
Ah, ah, ah, wſzyſtko widzieć mi ſię zdaie.
Z pieniędzy za kurczęta
W krótkim bardzo czaſie
Kupiwſzy owieczęta,
Stadka doczekam ſię;
Stadka acz małego
Spodziewam ſię większego;
Wſzyſtko to teraz &c.
Będą tam kozy poſpoły,
Krowy i ſążniſte Woły,
Sama ich napaſzą w pole

Pędzić ſiebie przyniewolę.
Będę widzieć ich wzraſtanie.
Co za ukontentowanie!
Wſzyſtko będę poſiadała
Kurczęta i owieczki miała,
Kozy i iagnięta,
Krowy, woły i cielęta;
Wſzyſtko to teraz w oczach moich ſtaie,
Ah, ah, ah, wſzyſtko widzieć mi ſię zdaie.

JOZEF.

O! ieżeli tak to y my z pieniędzy za niedźwiedzią ſkorę....

ANUSIA.

Ale Niedźwiedzią ſkorę. Wy ieſzcze Niedźwiedzia nie macie a ia mleko mam. (*bierze dzbanek i kładzie na głowę.*) A reſzty domyśl ſię z przyſłowia. Bądź zdrow, Jozefie, iak będzieſz miał tyle co ia teraz, pomowiemy o intereſie. Bądź zdrow,

bądź zdrow. Szczęść Boże na polowaniu; ale naybardziey ſtrzeſz ſię, żebyś nie wyſtrzelał prochu na wroble. (*wychodzi śpiewaiąc.*) Wſzyſtko to teraz w oczach moich ſtaie, Ah, ah, ah; wſzyſtko &c.

SCENA V.

JOZEF, *sam.*

JAk ſobie ta beſtyika żartuie ze mnie; iakże ona ieſt przebiegła y wſzyſtko przewiduiąca; ſkarbby to był dla goſpodarża mieć takążonkę. Prawda, że ubior moy niebardzo wyśmienity, ale niech tylko ten przeklęty Niedźwiedź zginie inaczey wyglądać będziemy. Przyidzie pewno ten czas, że wſzyſtkie te Wilczki ſtaią ſię ſpokoynemi Barankami.

ARYA.

W tym właśnie wieku Dziewczynę
Płochą być, dziką znayduię;
Niech z nią kto pożartuie,
Jużci kwaśną ſtroi minę:

Eh! co robiſz Moſpanie
Rzecze: czego chceſz odemnie?
Zawſtydzaſz mię nadaremnie.
Skończże to ſwywolowanie;
Lecz kiedy miłość zawita
Do iey ſerca młodego,
Łagodność w niey zakwita
Będzie grzeczna dla każdego.
Jeſt to właśnie kotka owa,
Ktòra igra i ſwywoli,
Gdy ią kto w pieſzczotach chowa,
Chociaż drapie to nieboli.

SCENA VI.

JAN, JOZEF.

JAN, (*przybiegaiąc.*)

GWałtu, gwałtu! Jozefie, uciekay: Niedźwiedź mnie goni.

JOZEF.

Ah! zginęliśmy. (*ucieka na drzewo.*)

JAN, (*leci na Teatr.*)

Boże, w coż się obrocę, (*chce wleść na drzewo, nie może.*)

JOZEF, (*włażąc na drzewo.*) Pozrze nas zapewne. (*tu Niedzwiedź wchodzi.*)

JAN, (*widząc go wchodzącego rzuca się na ziemię.*)

Ah! zginąłem!

JOZEF, (*na drzewie.*)

Ratuy, ratuy kto w Boga wierży, hey Pietrze, Błażeiu, Kubo, ah biedny Jan. (*Niedźwiedź idzie do Jana, przewraca go y opuſzcza. Idąc do drzewa na ktorym był Jozef; powraca do Jana, y odchodzi rzucaiąc głową.*) Nieruſzay ſię: zatrzymay dech, czyń ſię umarłym: Do mnie powraca; ah! zapewne on ſobie z nas obydwoch bankiet wyprawi. (*drapię ſię Jozef ile może na drzewo.*) Janie, Janie powraca do ciebie, ſtrzeſz ſię. Nikt nie przychodzi dopomodz nam. (*Niedźwiedź odchodzi.*) Ale odchodzi przecie (*ſchodzi z drzewa aż na ſrzodek, iednak z poſpiechem nazad powraca*) Gdyby przyſzedł...nie, nie. Obraca ſię ku puſzczy. (*ſchodzi.*) Janie, Janie, idźmy Niedźwiedź precz poſzedł.

JAN, (podnosząc troche głowy.)

Ah!

JOZEF.

Wstańże.

JAN.

Już niemogę.

JOZEF.

No y coż kochany Wspołkollego.

JAN.

Tak Wspołkollego nieszczęścia. Niepodobna ale diabel musiał się przymięszać do tego...Nie powracasz on, drzę cały.

JOZEF.

Oh iuż niewroci, daleko iest.

JAN.

Nie tak bardzo, nie tak bardzo.

JOZEF.

A to czemu.

JAN.

Już nie może uciekać.

JOZEF.

Jakto? poſtrzeliłeś go?

JAN.

A bez wątpienia, niewidziałżeś, iak biegł na ogień.

JOZEF.

Tym lepiey, będzie naſz, przyſięgam ci.

JAN.

Będzie twoy, ieżeli chceſz, bo co ia więcey ſię do tego niemięſzam.

JOZEF.

Niech y tak będzie, ale on będzie naſz, daie ci ſłowo. Poſtrzeliłeś go mowiſz?

JAN.

Ale tak ieſt, poſtrzeliłem.

JOZEF.

Dobrze więc, choćby mi co rano przyſzło dybać na niego, on moy bydź

muſi, y upewniam ci , że moiego działu pſom niewyrzucę.

JAN.

Idź ty i.żeli chceſz co ia tu zoſtanę.



SCENA VII.

JAN, *sam.*

BĄdź zdrow Jozefie; muſzę mu tego życzyć, bo iak ſię z Niedźwiedziem ſpotka, to niewiem iak będzie. Trzeba przyznać, żem ſię wyśmienicie wiwinął. Ah! przeklęty Niedźwiedź, ieżeli tylko odemnie ma zginąć, oh będzieſz on długo żył. Uprzedzaiąc nieſzczęście trzeba ſię ubeſpieczyć... Wleść na drzewo: Ah! toćby y on tam wlazł zamną; a potym będąc tak znędzniónym iakby mi ſię noga obſnęła, nayniżſzy ſługa. (*Uważaiąc chatę.*) Otoż to właśnie przypadnie mi dobrze. Nie wyſoko ieſt, trzeba tam zanieść wſzyſtkie prowianty

bier-

(Bierze butelkę, ktora była na ziemi.) Niech teraz przyidzie moy nieprzyiaciel Jmć Pan Niedźwiedź. Nie boię go się bardzo. *(Włazi)* Mocnaż ta chata? *(Kamień spada.)* Niebardzo. *(zachęca się aby szedł wyżey.)* Wyżey, wyżey.. *(Kapelusz mu spada.)* Otoż iuż iestem. *(kładzie się wdłuż dachu.)* Ah! prawdziwie to wygodnieysze, niż łożko. *(kładzie się w znak.)* Przecudownie. *(puka w butelkę.)* Jest tam kto. O iest, iest. Napiymy się trochę dla rozweselenia serca. *(następuiące słowa paplocze tonem człowieka piianego, zasypiaiącego.)* Dalibog Jozef iest to czlowiek przewiduiący.. Już nic niema w butelce.. Nie

F

wiem co takiego , ale mi ſię głowa zawraca...... Ah! to boiaźń, fatyga, wino...tak żałuię Jozefa....A moie pieniądze ... Ah! iuż to ułożone...będziemy ſię dzielić iak Bracia , bo to iednakowoż...... ieſt ſprawiedliwie ... (*zaſypia.*)

SCENA VIII.

JAN, (*na chacie.*) *ANUSIA* (*płacze, trzymaiąc w ręku ſkorupy z dzbanka.*)

ANUSIA.

Ah! iakżem ia nieſzczęśliwa. Matuła. Matka, co ona powie. Ah! nie będę śmiała powrocić do domu.

ARYA.

ANUSIA.

Ah! iuż też teraz po mleku moim,
Anuſiu, biedna iuż po dzbanku twoim,
Przez ciebie ia bydź ſzczęśliwą miałam,
Ale ah! nadarmo ſobie podchlebiałam;
Stłukłam ſobie dzbanek z mlekiem,
Z mlecznym nadzieia uſzła ſtrumykiem.

Nic iuż więcey widzieć ſię nie daie,
Jedna ſkorupa mi pozoſtaie.
Bądźcie zdrowe owieczęta,
Krowy, Woły i Cielęta;
Bądźcie wſzyſtkie Kozy zdrowe,
I Jagnięta śliczne owe,
Nieſzczęśliwe takie plemie
Umarło prędzey, niż wyſzło na ziemie.

Spoſtrzegam Jozefa. Niedawnom ſię z niego naśmiewała, iak mię zobaczy będzie chciał powetować ſwego. Ale iakże widać, że nieſpokoyny. Ma minę okropną. Muſiało mu ſię iakie nieſzczęście przytrafić. Schowaymy ſię tu aby go wyſłuchać. (*chowa ſię za węgieł chałupy.*)

SCENA IX.

J A N, (*ſpiący.*) A N U S I A, (*ſchowana.*) J O Z E F.

JOZEF.

Ah, iakżem zmordowany, y iuż daley iść nie mogę. Przeklęte życie y ten Niedźwiedź, ktorego goniemy; całym obłzarpany; zoſtawiłem połowę ſprzętow między krzakami. Ey Janie! Janie! Zapewne go Niedźwiedź pożarł. Ziadł pſy, chciał mnie zieść, ſamego diabłaby ziadł, widzę. Już ſię wſzyſtko ſkończyło. Zadney dla mnie nie zoſtaie nadziei, trzeba umierać. Y coż ia będę robił na świecie. Tak, w krotce przyidzie z głodu umierać... Umie-

rać z głodu, kiedy tyle krotszych sposobow, Ah! w tym zapale, w ktorym iestem,... gdybym miał fuzyą.... Ale pas od torby mi ieszcze pozostaie, właśnie się teraz przyda. (*bierze kawałek drzewa, na dylu będącego y chce go wbić w chatę; biiąc mocno, chata upada, a Jan spiący zlatuie.*)

TRIO.

JAN, ANUSIA, JOZEF.

JAN. Upadnę, ratuycie do kata.

ANU: Co za przypadek, iuż na ziemi chata.

JOZ: Ratuycie, na mnie leci chata cała.

ANUSIA.

Chciał wprzod umrzeć, teraz go boli rana mała.

JAN. Jestem stłuczony.

JOZ: A ia schromiony.

Obydwa. } Co za dom przeklęty,
Jestem przelęknięty.

ANU: Ah! biedni, ia was żałuię,
Smutny los przewiduię.

ANUSIA.

Y coż Jozefie, a twoia fortuna gdzie się podziała.

JOZEF.

Widzisz Anusiu, że do niczego przyiść nie mogę, nawet do tego, żebym się mogł obwiesić.

JAN.

Ah! biedne moie czterdzieści i pięć złotych.

JOZEF.

Zlituyże się więc nad biednym y nieszczęśliwym człowiekiem, poydź za mnie przez litość, chociażbym ci się na nic więcey nie zdał, iak tylko strzedz tych Owieczek, które będziesz miała.

ANUSIA, (*wzdychaiąc.*)

Owieczki moie! ah! daleko są iuż bardzo. Moy Jozefie, y ia rownie

nieſzczęśliwą ieſtem, iak ty; moy dzbanek z mlekiem...

JOZEF.

No y coż?

ANUSIA, (zbieraiąc ſkorupy.)

Patrz, oto ieſt.

JOZEF.

Słukł ſię. Otoż wſzyſcy iednakowośmy ſię popiſali. Ty niemaſz nic, y ia też niemam nic; złożmy te dwa nic do kupy, a może będzie co z tego.

JAN.

Ah! biedne moie czterdzieści pięć złotych.

JOZEF.

Milczże, milcz. Zawſze też płaczeſz. (*do Anuſi.*) Nic nie mowiſz Anuſiu, ſłuchay, prawdę mowiąc: ieſtem dobry

czło-

człowiek, przyimiy propozycyą, nie będzieſz ſię na nią gniewać.

ARYA.

ANUSIA.

Powiadaſz, iż mię zrobiſz ſzczęśliwą,
Ty ſpodziewaſz ſię, lecz na nieſzczęście,
Nadzieia zawſze bywa kłamliwą,
Niebeśpieczne ieſt takie zamężcie.
Ten amant, który nagle obiera
Prędzey czy poźniey błąd ſwoy poznaie,
Potym dopiero, gdy głod przyſkwiera,
Że źle rachował, widzieć ſię daie.

JAN.

Ah! to wielka prawda.

JOZEF.

Czego ſię ty mięſzaſz do nas; day nam pokoy.

JAN.

Ale bo mi toż ſamo powiedział ieden, co nigdy niekłamie,

JOZEF.

Ktoż to był taki? bo ty zawſze muſiſz ſię czynić, wielkim człowiekiem, Zawſze iakieś głupſtwa ma w głowie.

JAN.

Kto mi powiedział?

JOZEF.

Tak ieſt.

JAN.

Niedźwiedź.

JOZEF.

Niedźwiedź ci powiedział? a to znowu nowe głupſtwo.

JAN.

Tak, tak, powiedział mi do ucha.

ANUSIA.

Ah! to muſi bydź ciekawa rzecz; coż to takiego?

JOEZF

Piękne bayki nam prawiſz, y coż ci mowił przecie?

JÁN.

Oh! rzeczy takie, o ktorych nigdy nie zapomnę,

PIOSNECZKI

z zakończeniem.

JAN.

Na tym tu właśnie mieyſcu leżałem,
I z całego ſerca drżałem.
Już ci dziſiay iuż nic nie zrobię,
Rzekł: uſpokoy boiaźń w ſobie,
Ale powiedźże Kamratowi,
Że nadzieie ſą mylnemi,
Skòry nie przeday kupcowi,
Aż Niedźwiedź będzie na ziemi.

JOZEF.

Jak brzydkośmy ſię oſzukali,
Ale cóż? iuż to minęło;

Będę pamiętał na daley
Naukę, co ſię tu wzięto:
Mleczarko grzeczna bądź zdrowa,
Smiey ſię z Niedźwiedzia z innemi.
Dla mnie uciecha gotowa,
Mleko to rozlane na ziemi.

ANUSIA.

Nienaśmiewaiąc ſię dłużey,
Idźmy ku mieſzkaniu ſwemu
Moy zamyſł był rowny waſzemu,
Równie nam też ſzczęście ſłuży.
Z dymem poſzły naſze zamiary
Nadzieie wſzak ſą mylnemi,
Ze ſkòry nie czyń ofiary
Aż Niedźwiedź będzie na ziemi.

WSZYSCY.

Tak to ſzczęście raz nas bawi
Drugi raz ſię oſtro ſtawi.

SUPPLEMENT

KATALOGU.

P*owieści moralne Panny Uncy*, które są niby dopełnieniem Powieści P. Marmontela. 4. Tom: *in 8vo.*	Zł:	24.
Amant Doktor, Komedya.	Zł:	2.
Anne-bell, Powieść moralna.	Zł:	2.
Cyrulik Sewilski, Komedya.	Zł:	3.
Doktor Lubelski Komedya	Zł:	3.
Dwie Krolowe, Dramma.	Zł:	3.
Dwoiakie głupstwo, Komedya.	Zł:	3.
Mieszczki modne, Komedya.	Zł:	3.
Meropa, Tragedya Pana Voltaire w wierszach.	Zł:	3.
Rozwodka, Komedya oryginalna.	Zł:	2.
Slub modny, Komedya.	Zł:	3.
Alcyra, Tragedya Pana Voltaire.	Zł:	3.
Opiekun oszukany przez siebie, Komedya.	Zł:	2.
Osada nowa, Opera.	Zł:	2.
Rensy, Powieść moralna.	Zł:	1. i pół.
Sluga Pani, Opera.	Zł:	2.
Ubył Bankrut, Komedya.	Zł:	3.
Wyspa bezludna, Opera.	Zł:	2.
Ot tak po Warszawsku, Komedya	Zł:	3.
Honorarium, Komedya.	Zł:	3.
Swiętoszek, Komedya.	Zł:	3.
Ociec dobry, Komedya.	Zł:	3.
Frantostwa Panfila, Komedya.	Zł:	3.
Natalia, Dramma.	Zł:	3.
Miłość odnowiona, Komedya.	Zł:	2.
Lucylla, Komedya.	Zł:	3.
Pas Czarnoksięski, Komedya.	Zł.	2.
Tryumf kontusza, Komedya.	Zł:	2.

Medea, Melo-Dramma. - -	Zł:	1.
Szkoła kobiet, Komedya. - -	Zł:	3.
Małżeństwo w rozwodzie, Komedya. -	Zł:	3.
Mąż oszukany, Komedya. - - -	Zł:	3.
Niewdzięcznik Komedya. - - -	Zł:	3.
Gdyracz, Komedya. - - - -	Zł:	3.
Don Juan, Komedya. - - -	Zł:	3.
Podeyrzliwi, Komedya, - - -	Zł:	1. i pół.
Filozof żonaty, Komedya. - - -	Zł:	3.
Dwoch Strzelcow i Mleczarka, Opera. -	Zł:	2.

Wieśniaczka uszczęśliwiona. Tom: 4. *in 8vo*. Zł: 16.
Zbior Rezolucyi Rady Nieustaiącey, potrzebnych do wiadomości Juryzdykcyi Sądowych, i Obywatelow oboyga Narodow. Tom 1. *Fol:* Zł: 12.
Zwierzenie i poufanie ładney Kobietki. Tom: 4. *in 8vo*. - - Zł: 8
Hystorya o kawalerze Baptiste de Laporte i Blance de Rossy. - - - Zł: 2,
Hystorya Turecka Tom: 5. *in 4to*. - - Zł: 36.
Krolowa dziwak, Powieść moralna. - Zł: 1.
Listy Przyiacielskie. - - Zł: 2.
Dwa listy Pana Doświadczyńskiego. - Zł: 1. i poł.
Hystoryczno-krytyczne wiadomości o życiu i pismach P. Voltera, z iego portretem. - Zł: 4.
Kabała. - - - - Zł: 1.

Pod Prassą.

Apteczka końska.
Alzyra, Tragedya P. Voltaire w wierszach.
Starcy oszukani, Komedya.
Zumma, Tragedya.
Zolnierz na wyprawie.
Dziewczyna Kapitan.